

KURJER LITEWSKI

Redaktorzy przyjmują od godz. 2—3 po połud.

Nadesłane za wiersz petitowy w tektwie, lub jego miejsce 1 rub.
Ogłoszenia na 1-iej stronie za wiersz petitowy lub jego miejsce 60 kop.
Ogłoszenia na 2-iej o pożyżej stronie za wiersz pet lub jego miejsce 1 r.
Reklamy wiersz petitowy lub jego miejsce 60 kop.
Nekrologi za wiersz pet lub jego miejsce na 1 str. 50 k. po tektwie 30 k.
Z życia towarzyskiego. Zawiadomienia do 10 wierszy — 5 r.
Ogłoszenia zwyczajne za wiersz petitowy lub jego miejsce 20 kop.
Drobne ogłoszenia za każdy wyraz 4 kop., najmniejsze 40 kop.
Ogłoszenia w niedzielnych numerach o 25 proc. drożej.
Dolaczanie prospektów do „Kurjera” 7 rb. od tysiąca oprócz opl. poczt.

najwięcej elegancka ze wspaniałą salą w stylu Ludwika XVI i stylowymi oddzielnymi salonami i ogrodem. Wyszukana kuchnia francuska. Wina wyborowe z własnych piwnic hoteli Europejskiego i Polonia. Szybka i staranna usługa. Własne wyroby ciukiernic i piekarskie. Śniadania z 4-ch dań od 1-3 w cenie 2 rb., obiady z 5 dań od 6-jej do 8-jej po 2 rb. 50g.
Specjalność: uroczyste jubileuszowe, weselne i okolicznościowe na miejscu i w domach prywatnych.

W artykule powyższym, którego główny ustęp przytoczyliśmy jedynie w charakterze informacji, parę ustępów zwraca szczególnie uwagę. Dowiadujemy się więc, że „Rosjanie obecnie nie jedno, aby pozyskać sobie swoich polaków”, „naturalnie jednak staramy się przypomnieć choć jeden jakiś fakt, mogący potwierdzić to zdanie, nie widzimy też absolutnie nic, co by świadczyło, że Austria zabiega obecnie o przychylność polaków.

Następnie czytamy, że austriacka idea państwowa „uwzględnia narodowe postulaty wszystkich ludów państwa”, a więc i polaków. W tym sformułowaniu jest to twierdzenie niecisłe. Austriacka idea państwowa nie dąży do wynarodowienia ludów państwa, nie usiłuje odebrać im ich kultury rodzimiej, nie żąda od nich zapomnienia samostniej przeszłości i t. d. Jest to bardzo wiele, zapewne wystarcza, by Austria nie obawiała się wierności swych ludów na wypadek wielkiego kryzysu. Ale od tego do uwzględnienia wszystkich „postulatów narodowych” bardzo jeszcze daleko. Ubiegłej zimy czę-

Od jednego z posłów naszych do Rady Państwa otrzymujemy następujące pismo:

Szanowny Panie Redaktorze!

Nie miałem zamiaru odpowiadać na list pana Chomińskiego, zamieszczony w 202 numerze „Kurjera Litewskiego”. Gdy jednak sprawa słunku posłów naszych do centrum coraz szerszego nabiera rozgłosu i do sprawy tej, choćby dla poinformowania czytelników „Kurjera Litewskiego”, wrócić muszę, od listu b. posła znów zacząć mi wypada.

Pan Chomiński za rozmowę swoją z przyjaciелеm „Kurjera (Nr. 195, „Kurjera Litewskiego”) na siebie bierze odpowiedzialność, objaśniając jednak, że nie kolegów swoich, ale ich taktykę krytykował. Epitet o polityce „robienia pięknych oczu”, „strusiego chowania głowy”, „kwietyzmu” i „trzymania myśli w zadnierz”, nikogo więc obrażać nie powinny... I nie obraża się nikt, nspokoje pana Chomińskiego. Ale niech się szanowny autor nie dziwi, że są posłowie, którzy nie tylko słowie są słowa, ale i taktykę swoją na własną biorą odpowiedzialność. I ciłustrując przeszłość, charakteryst-

Wydajniem: czy bez poparcia chodzącej pewnej części centrum jakkolwiek sprawę moglibyśmy wygrać? Czy wychodząc z centrum nie stracilibyśmy tego poparcia? Jakiby byłoby skutki izolacji naszej? Jakiby by komentowaną była i jakiby stosunki nasze ze społeczeństwem sowsyjskiem wpłynąć musiały? Jakiby wpływ nareszcie wywarłoby wyjęcie nasze z centrum na najbliższe palące sprawy nasze?

Gdy wszystkie te pytania omińnięte zostają, nie dziw, że czytelnicy który po każdej dyskusji do jakiejś opinii przejść musi, dla podpisania wyroku tylko na ogólnikach opierać się może. Mnie więc na plac boju walczyć wielkie armaty i starać się doznać, czy sporu całego pod jakieś partyjne hasła doprowadzić nie można. I jakież ostatecznie rozumowania znajdujemy w echach rozmowy pana Chomińskiego, które „Kurier Litewski” w Nr. 206 i 215 zamieścił?

Jest tam więc przedewszystkiem analiza pytania, co lepszem jest: odrznięcie, czy niedrznięcie?

Na to jednak, żeby coś o tem wyrokować, trzeba by zacząć od ustalenia tych dwóch pojęć. Czemuż jest polityka niedrznięcia? Czy znaczy ona tylko, że trzeba by uniknąć wybuchów i iść do celu

Mówią jeszcze o ujednostajnieniu polityki naszej w obu Izbach parlamentu wodewaczego. I nawet szanowny p. poseł Łopaciński na tym gruncie stoi. Ale zdaje mi się, że ujednostajnienie takie jest rzeczą wprost nie możliwą. Bo w innej sferze inne taktyki trzymać się trzeba. I jestem pewny, że gdyby się posłowie nasi na Dnny do Rady Państwa przemieśli, wneby taktykę własną zmienił. Na to zresztą, ażeby skonstruować, która z tych taktyk lepsza była, trzeba by wszystkie sprawy nasze przepomnieć i stwierdzić, po której stronie przewała szala. I tu potrzebne były trochę lepsze informacje, niż te, którymi korespondent „Tygodnika Polskiego“ operuje, dowodząc, że sprawa ziewstw w Radzie Państw

Wilhelm II w pamięćci swej wie wyzywał przed laty wszystkich Niemców do walki z całym narodem polskim. Było w tem zrozumienie. Prusy tem łacniej się uporają, „swoimi” Polakami, im bardziej, że oni oświeceni w innych zaborach żądają sobie sprawę z tego i historycy, to nie niemieckie zabiegi urodowe i nieurzędowe usiłują pozyskać los Polaków we wszystkich dzielnicach. Nie wchodząc w szczegóły, porzestąpiam na stwierdzenie, że ruch „ukraiński” w Galicji się stał poparciem zarówno niemieckiej, jak i pruskiej konsula we Lwowie. Prasa hakoska ostatnimi czasy niejednokrotnie zwracała się też do nas z naganną jej polityką wobec Polaków i z ostrzeżeniem, że zanadto im.

Tego rodzaju wystąpienia do nas kady się świeżo odpowiedzieć w „deńskieju „Danzez Armee Zeitu Artykuły tego pisma czytane są waznie, gdyż są one nieraz odbiegając od poglądów, jakie panują wśród zw. partji wojskowej i w otoczeniu następcy tronu. Zapewne niewiele zdań dziś głoszonych wejdzie w życie w chwili, kiedy obecni „trzej przyszołoci” znajdą się na

ru rządów. Zapewne, że autorowie występujący w piśmie, nie mającym charakteru urzędowego, puszczają nieraz wodze swej fantazji i snują cudaczne plany, w których armia austriacka występuje jako czynnik bezwzględnie rozstrzygający losy Europy i zmieniający mapę świata na wszystkich frontach. Bądź co bądź jednak opinia publiczna w Austrii artykułom tego pisma nadaje znaczenie jakby nie całkiem prywatnych, to też mają one zawsze pewien rozgłos, który i nas skłania do przytoczenia treści wspomnianych odpowiedzi.

Znajdujemy w niej przedewszystkiem stwierdzenie, że polityka pruska wobec polaków nie dała bynajmniej tak pomyślnych wyników, by budziła chęć naśladowstwa. Następnie pismo nie sądzi, by twierdzenie hakatystów, że „polacy w razie wielkiego kryzysu napródo pamiętać będą o interesie narodowym, a potem dopiero uwzględnią interes ogólny - państwowy”, mogło zaniepokoić Austrię.

„Pruska myśl państwowa — czytamy w artykule — nie może sobie dać rady z polakami pruskiemi, austriacka zaś idea państwowa uwzględniła lub mogłaby uwzględnić narodo- postulat wszystkich ludów państwa. W razie kryzysu bynajmniej nie stawiamy naszych po-

w duchu nam przeciwnym rozstrzygnięta została i przeocząc, że w sprawie chelmskiej Rada Państwa żadnych zmian nie wniosła. — Pan Łopaciński zaznacza jeszcze, że w centrum dużo czasu i zabiegów traci. Ale zapytuje, czy tych zabiegów żałować należy, chociażby tylko raz na dziesięć rezultat jakiś przyniesły miały?

Mówią nam nareszcie za panem Chomińskim, że dla pięknych oczu nie się nie robi i że światem rządzi interes i siła. Zgoda na to z dodatkiem, że dążenie nie jest siłą objawem. Ale w parlamencie coś się stanowi? Tylko ilość głosów do rozporządzenia i skutek możliwych sojuszu. To też, kiedy reprezentację naszą z Królestwa ongi okrojono, nie mieli racji ci, którzy pocieszały nas wówczas, że będzie posłów mniej, ale że będą wybitni. A i dziś ci racji nie mają, którzy przeciwko wszelkim sojuszom stawiają teorię.

Główną jednak treścią uwag, które rozmowa p. Ch. wywołała w prasie, jest systematyczne rozwijanie epitetów, którymi nas pan Chomiński obdarzył. Są więc frazesy o ostentacyjnej rezygnacji, o niechęci do pracy zbiorowej, o dystygnowaniu łusowaniu krzywd naszych i t. p. Jest nawet twierdzenie, że na skutek osobisty nie zasłużył posłowiec dzisiaj, ażeby bezsilnością taką całkiem nieuzasadnioną była, bo opiera się ona stale na wrażliwości b. posła Chomińskiego i na jego pa-dą odpowiedzialność. Odpierać jej nie sposób, skoro na żadne nie powołuje się fakty. I, niestety, do naganek tego rodzaju każdy działacz polityczny w Polsce przyzwyczaić się musi.

Ale wszystko, co czytamy, zdaniem moim, z żadnymi partijnymi hasłami nie ma wspólnego. Bo ani ślepe naśladowanie niemożliwe, ani zacieranie narodowego charakteru reprezentacji naszej, ani szablony jednolitości polityki posłów naszych w obu Izbach prawodawczych, ani teoria o zgubności wszelkich sojuszy do programu żadnej partii politycznej nie weszły.

W rezultacie przynależenie czy nieprzynależenie do centrum jest tylko sprawą taktyki parlamentarnej i ani z wielkimi hasłami, ani z programami partijnymi nie wspólnego nie ma. To też, przeciwko teorii wyjścia z centrum protestując, wyrażam, powtarzam, co już mówiłem, że koniunktury zmienić się mogą i że mogą zajść takie wypadki, po których za wyjściem z centrum sam bym głosił.

Zostaje mi tylko parę słów o opinii posła Łopacińskiego, który decyzyjnie własną widoczność do Petersburga odkłada i korespondentowi „Kurjera” stanowczej odpowiedzi nie daje. Inaczej jednak rozumiał go przed rozmową „Kurjer Litewski” (Nr 206), twierdząc, że za zabranianiem przedwyborczym przeciwko pozostaniu w centrum miał się oświadczyć i dodając, że się podda o-rzeczeniu „Kola Polskiego, tj. grona posłów z Królestwa i z Litwy”. I istotnie w rozmowie swojej o wejściu „do Kola Polskiego” mówi pan Łopaciński. A to czytelników do wniosku doprowadzić może, że jedno tylko Kolo Polskie w Radzie Państwa mamy. Ale tak nie jest. Mamy dwa Kola i, gdybyśmy na jedno przeszli, rozestawilibyśmy się znow z polityką posłów z Dumy, bo i w Dumie są dwa polskie Kola. Rozestawilibyśmy się także z bardzo wyraźnymi w tym względzie wskazówkami wyborców naszych i narazilibyśmy się na niewiadomą nie raz decyzyjnie, o których tak dużo w pamiętnikach swoich jeszcze Geysztor pisał.

Na zakończenie coś jeszcze pro domo sua, Pan Chomiński z rozmową moją do korespondenta „Kurjera” poznał mało łatwo i incognito moje nie dla niego chciałbym utrzymać. Ale słowa byłych posłów nie tylko u nas, ale i nad Nową nie-

raz bywają komentowane. A ja tych komentarzy nie chcę i, o ile występuje w prasie, wolę pod pseudonimem się chować. I sądzę, że łaskawy czytelnik zrozumie pobudki moje.

Przy tej sposobności zechciej Pan, szanowny Panie Redaktorze, przyjąć wyrazy szacunku i poważania mojego.

X. Y. Z.

Ks. Hieronim Kajsiwiec.

We wtorek obchodzono w Krakowie uroczystości setną rocznicę urodzin ks. Kajsiwiec, znakomitego kaznodziei, którego porównywano nie raz do Skargi, i założyciela zakonu Zmartwychwstańców.

Ks. Hieronim Kajsiwiec urodził się w 1813 roku we wsi Słowikach, w pow. mariampolskim. Pochodził z rodziny jego ze Zmudzi. Po ukończeniu nauk w szkole średniej, wstąpił w 1829 roku na warszawski uniwersytet. Okazywał zamiłowanie do nauk literackich i próbował coś pisać. Bezpośrednio z law uniwersyteckich wstąpił do ulanów Dwernickiego na ochotnika i bił się mężnie. Raniony pod Nową Wsią i opuszczony na polu bitwy, słubował poświęcenie się służbie Bożej, jeżeli dojdzie do zdrowia. Ale na emigracji utracił zupełnie wiarę.

Jego zamiłowanie literackie zbliżyło go do Mickiewicza. Pod wpływem głębokiej religijności wieszcza i kora przyjął go, jak Zaleski, Domeyko i inni, widząc zresztą święte odrodzenie katolicyzmu na Zachodzie, Kajsiwiec wrócił do wiary. Podpadł wtedy pod wpływ niezwykły a mało dziś pamiętnej osobistości: Bohdana Jankowskiego, który nosił się z ideą stworzenia polskiego zakonu, mającego cele wyrażone w narodowe na oku. Jankowski założył rodzaj klasztoru, którym interesował się Mickiewicz i Montalembert. Dwaj bracia tego klasztoru: Kajsiwiec i Semencko, okazali szczególną gorliwość religijną. Jankowski, z trudem zbierając środki, wysłał ich najprzód do kolegium Stanisława dla dopełnienia wiedzy, a następnie do Rzymu na teologiczne studia.

W 1841 r. Kajsiwiec wyswyciono został na kapłana. W 1842 uzyskał od Stolicy Apostolskiej zatwierdzenie konstytucji zakonu Zmartwychwstańców, który jednak zasadniczo się różnił od projektów Jankowskiego, nie stawiał bowiem żadnych celów politycznych. Głosne były w owym czasie kłopoty ks. Kajsiwiec przeciwko towarzyszom. W r. 1855 ks. Kajsiwiec został przełożonym zakonu i rządził nim aż do śmierci, ciesząc się zupełnym zaufaniem papieża Piusa IX.

Jednym z dzieł ks. Kajsiwiec było utworzenie w Adrianopolu ogniska katolickiej propagandy, skierowanej przeciwko naciskom bułgarskim, obojętne im językiem, obyczajem i duchem. Inicjatywę do tego dał ks. D. Alzon, założyciel zgromadzenia zakonnego Asumpejonistów, który jednakże nie posiadał ludzi, zdolnych do obracania się wśród poludniowych słowian. Zaproponował więc współpracownictwo z Zmartwychwstańcami. Ks. Kajsiwiec pojechał na Wschód, energicznie się tam zakrzętał i zyskał sobie podziękowanie kongreg

miarów konsumpcji i produkcji, urodzajów i t. p.

Walka z pijaństwem.

Jak wiadomo, z powodu wyrażonego życzenia 36 posłów do Dumy, aby rząd opracował projekt walki z pijaństwem, Kowalcow oświadczył, że rząd nie może podjąć się tej misji. Okazuje się, że wręcz przeciwnie zdania jest kontroler państwowy, Charitonow, który oświadczył, że wobec szczególnej ważności projektu walki z pijaństwem dla państwa rząd powinien wziąć na siebie opracowanie nowego prawa, zgodnie z życzeniem Dumy państwowej.

Nowe szkoły.

Ministerium oświaty wniosło na porządek dzienny sprawę opracowania nowej sieci wyższych szkół początkowych. W tym celu minister proponuje utworzyć specjalne zgromadzenia gubernialne z udziałem przedstawicieli miast i ziemstw. W terminie 10-letnim ma być otwartych 1220 szkół w 91 jednostkach administracyjnych, czyli 30 szkół na jedną gubernię.

Prócz tego ministerium zamierza w najbliższej przyszłości założyć około 30 szkół zawodowych, przeważnie w większych miastach.

Listy do Redakcji.

Czy to pedagogiczne?

Mam syna w gimnazjum w Wilnie, a sam mieszkam na wsi. Będąc teraz w mieście zaszedłem z synem o godzinę 9-ą wieczorem na herbatę do cukierni: siedzący przy stoliku, tymczasem zbliża się do nas jakiś jegomość, w czapce ministerium oświaty i zwraca memu synowi uwagę, że nie wolno mu być w cukierni; wówczas podniesionym głosem powiadam, że „jestem ojcem”, pan ów pomimo to powtarza, że to wszystko jedno — nie wolno; na to zirytowanym głosem zaprotestowałem i pan pedagog wyszedł z cukierni.

Fakt ten wykazuje jasno, jak nieaktownym, więcej powiem — nie pedagogicznym jest postępowanie władz szkolnych w takich wypadkach. Praw rodziców nikt i żaden cyrkularz uszczuplać nie może i nikt prawa, przeciw temu najkategoryczniej każe — z nas protestować powinien. Skoro życzeniem ojca lub matki jest to lub owo (dodam — nie złego), syn spełnić to musi — władza gimnazjalna w osobach, jak powyższy pedagog, zmusza tego biednego syna rzucić ojca lub matkę i odejść, a jeśli rodzice tego nie zechcą, biedny chłopiec musi albo być nieposłusznym przestępcom szkolnym, albo nieposłusznym woli rodziców. Obojętne do jakiego wniosku się dochoodził. Za naszych czasów też nie wolno było chodzić do cukierni, ale samemu — to inna rzecz; gdy się było z rodzicami, władza szkolna ustępuje miejsca władzy rodziców — to jest logiczne i tak być powinno, dzisiaj przesada we wszystkim prawie doprowadza do takich kolizji, jaka mnie spotkała. Jako ojciec protestuję najkategoryczniej i praw moich nie dam uzurpować; pewny jestem, że rodzice wszędzie bez wyjątku staną po mojej stronie, a za pośrednictwem prośb i prosimych komitetów rodzicielskich, aby weszły w tę sprawę i tak ją postawiły, aby i rodzice i dzieci nie były narazem na przyszłość na podobne nieprzyjemności — publicznie, wobec wszystkich.

Jeden z ojców.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

— **Kalendarzyk.** Dziś, we czwartek — św. Cypriana i Justyna. P. M. M. węd. now. st. — św. Dionizego B. M. Jutro — św. Kozmy i Damiana M. M. węd. now. st. — św. Franciszka Borg. W. — **Temperatura.** O godz. 1 w nocy termometr Reauma wskazywał + 6°.

KRONIKA KOŚCIELNA.
— W diec. żmudzkiej został przeniesiony ks. Turowski z filii w Możejkach na parochję w Ucinie i mianowany księża Jurgudis wikariuszem w Lipawie i Szowa — w Rakiskach.

Zmarł ks. prof. Henryk Łowmiański, proboszcz w Cytowianach par. rosijskiej. Urodził się w r. 1857, święcenia kapłańskie i stopień magistra św. Teologii otrzymał w r. 1899, czas dłuższy był profesorem seminarium duchownego w Kownie, lecz od r. 1910 zmuszony został opuścić katedrę z powodu rozwijającej się choroby płuc. W Cytowianach był od lipca 1912 r.

SPRAWY MIEJSKIE.
— W imię przyszłości. Roboty kanalizacyjno-wodociągowe dają hasło — i całkiem słusznie — do podjęcia całego szeregu dopełnień w niwelacji ulic, poprawie chodników, estetyczniejszem połączeniu chodników z ulicą — wykończeniu różnych kątów i załomów i t. p. Ałoli wszędzie i stale zapominają się o jednym — o zastąpieniu nowej i przekłnej, a więc cuchnącej i antysanitarniej ziemi inną czystsza pod postacią piasku i żwiru, które to artykuły zawsze są pod ręką.

Tak, na przykład przy robotach na ul. Świdwoskiej i Zawalnej mieszkańcy mieli możność przekonać się, jak dalece ta czarna błotnista masa, którą wydobywano z głębi bitych rowów za niedzyszcza i zaraża powietrze. A przecież wrzucono ją znowu na dawne miejsce, aby i na przyszłość mogła się stać przy każdej sposobności zaczynem smrodu i zgnilizny. A tymczasem w innych miejscach (np. na rogu Jarosławskiej ul. przy stacji przepompowywania ścieków) piętrzą się całe góry względnie czystego piasku, który trzeba będzie gdzieś wywieźć i upratać. Rodzi się tedy całkiem słuszne pytanie, dlaczego Zarząd miejski, ponosząc olbrzymie wydatki na kanalizację i wodociągi nie wywozi raczej zgnilej i cuchnącej ziemi (która mogłaby być zużyta na nawóz) i nie zasypie natomiast rowów świeżą i czystą. Koszt, oczywiście, będzie nieco większy, ale robota porządną i celową: nie będzie się nazywało starej i cuchnącej waty

pod ubranie nowe i na długie lata wystarczyć mające.

— **Teatr na placu Łukiskim.** Odnegdaj o godz. 2 architekt Przybylski referował przed gubernatorem i prezesem komitetu teatralnego projekt teatru na placu Łukiskim. Wczoraj projekt ten rozpatrywała komisja urzędów miejskich.

Teatr ma być skończony w jesieni 1915 r., a koszt budowy wyniosłby około 400 tysięcy rb.

S A D Y.

— **Zajęcie w ogrodzie Bernardyńskim** wczoraj było rozpatrywane przez sędziego pokoju w trzech oddzielnych sprawach: 1) o zakłócenie spokoju publicznego — oskarżona Szereszkewskaja nie stawiała się; 2) o zelźenie czynne Sobola przez Filipowa — sprawa um

